

Iran i Turcja: sojusznicy czy rywale?

28 stycznia 2017

Wojna w Syrii przyczyniła się do odnowienia starej rywalizacji Turcji i Iranu. Napięcia między Ankarą a Teheranem utrzymują się mimo dyplomatycznego zbliżenia, do którego doszło przy okazji negocjacji ostatniego zawieszenia broni na frontach syryjskich, w co obie stolice były zaangażowane.

W całej swojej historii Iran i Turcja, pomimo rywalizacji i nierzadko rozbieżnych interesów (patrz ramka), wykazywały pragmatyzm w stosunkach dwustronnych. Rewolucje „arabskiej wiosny” ujawniły jednak – a czasem wręcz wytworzyły – głębokie antagonizmy. Nieporozumienia pojawiły się od początku kryzysu w Syrii. Po wezwaniu rządu Baszara al-Asada do podjęcia reform (bezskutecznym) Ankara – pozostając jednocześnie w bliskich stosunkach z Syrią w ramach polityki „zero problemów z sąsiadami” – zaproponowała opozycji swoje wsparcie. Było to zupełnie inne podejście niż reakcja Iranu, którego strategia opiera się na Damaszku. Teheran wsparł reżim i zmobilizował do wsparcia go swoich libańskich sojuszników, w tym Hezbollah, jak też i innych sprzymierzeńców: bojówki szyickie z Iraku i szyickich ochotników z wielu krajów. Ci ostatni brali szczególnie aktywny udział w walkach o Aleppo. Podczas gdy Iran stawał się najważniejszym sojusznikiem reżimu syryjskiego – przynajmniej do chwili rosyjskiej interwencji we wrześniu 2015 r. – Turcja upoważniała Organizację Traktatu Północnoatlantyckiego (NATO) do zainstalowania na swoim terytorium tarczy antyrakietowej. Było to motywowane naruszeniami jej przestrzeni powietrznej przez rosyjskie samoloty, ale także chęcią lepszej ochrony przed ostrzałem z Syrii. Republika Islamska była przeciwna takim decyzjom: jej zdaniem instalacja tych obiektów była częściowo skierowana przeciwko niej.

Z punktu widzenia irańskiego reżimu Turcja porzuciła swoją politykę niezależności od USA, którą rozpoczęła w 2003 r., odmawiając Waszyngtonowi ułatwienia interwencji wojskowej w Iraku. W lipcu 2015 r. natomiast upoważniła armię Stanów Zjednoczonych do używania bazy w Incirlik przez samoloty bombardujące bojowników Organizacji Państwa Islamskiego (Daeszu). Ta decyzja, choć przyczynia się do powstrzymywania jego postępów, wzbudziła gniew Teheranu, który dostrzegł w niej przede wszystkim nową odsłonę zbliżenia między Ankarą a Waszyngtonem. Iran jest również zaniepokojony jednomyślnością, która zaistniała na początku 2015 r. w sprawie Syrii pomiędzy Turcją, Arabią Saudyjską i Katarzem. Te trzy kraje zgodziły się mianowicie lepiej koordynować swoje działania i zwiększyć swoje poparcie dla opozycji. Rezultaty nie kazały na siebie czekać: od końca marca 2015 r. siły rebelianckie poczyniły postępy w różnych regionach kraju. W odpowiedzi na to Teheran skłonił Moskwę do interwencji.

SYRYJSKA KOŚĆ NIEZGODY

Pomimo zawarcia umowy w sprawie irańskiej broni jądrowej w lipcu 2015 r., w temacie Syrii Ankara i Teheran ścierają się w wojnie na słowa, oskarżając wzajemnie o wspieranie „ruchów terrorystycznych”. Prezydent Recep Tayyip Erdoğan nie znosi oskarżeń irańskich mediów o kupowanie syryjskiej ropy z odwiertów kontrolowanych przez Daesz. Jeszcze bardziej wyrazisty, w kontekście intensyfikacji stosunków z niektórymi monarchiami naftowymi, był fakt otwarcia przez Ankarę w maju 2016 r. – po raz pierwszy od czasów Imperium Osmańskiego – bazy wojskowej na terytorium swojego najbliższego sojusznika w regionie, Kataru. Ta dwustronna inicjatywa jest odzwierciedleniem sunnickiego sojuszu oficjalnie zainicjowanego przez Rijad w marcu 2016 r. – aliansu, którego Ankara i ad-Dauha są członkami. Iran jest zaniepokojony całą tą seria wydarzeń, a zwłaszcza tureckim wejściem do Zatoki Perskiej, którą Teheran uważa za naturalny obszar swoich wpływów.

Mimo konfliktu w każdej z kwestii regionalnych, Turcja i Iran pozostają związane więziami wymiany gospodarczej i energetycznej. Ta pierwsza kupuje od tego drugiego ropę i gaz, a Teheran importuje tureckie towary konsumpcyjne. Niesnaski polityczne odciskają swoje piętno, bo poziom wymiany handlowej spada: z 21,89 mld dolarów w 2012 r. do 13,7 mld w roku 2014 i do ledwie 9,7 mld w 2015. Chociaż spadek cen ropy częściowo wyjaśnia te procesy, to ta suma pozostaje bardzo daleko zamierzonych 35 mld, które postawiły sobie za cel obie strony. Po zestrzeleniu rosyjskiego samolotu przez tureckie myśliwce 27 listopada 2015 r., Iran zaproponował swoje mediacje w czasie kryzysu, który wybuchł między Ankarą i Moskwą. Celem Irańczyków była tutaj prawdopodobnie poprawa stosunków z Turcją. Jako dowód na to, że jakiś stopień pragmatyzmu koniec końców przeważa, możemy przedstawić podpisanie wiosną 2016 r. umowy o turystyce oraz obecne rozmowy o współpracy strategicznej w zakresie ropy naftowej i gazu.

NIEOCZEKIWANA SZANSA

Nieudany zamach stanu w Turcji w nocy z 15 na 16 lipca 2016 r. dostarczył Teheranowi nieoczekiwaną możliwość pogodzenia się ze swoim sąsiadem. Gdy próba puczu jeszcze trwała, irański minister spraw zagranicznych zadeklarował na Twitterze poparcie dla rządu tureckiego. Najwyższa Rada Bezpieczeństwa Narodowego, zebrana pod przewodnictwem Hasana Rouhaniego wyraziła następnie oficjalne poparcie dla „prawowitego rządu Turcji”. Ta szybka reakcja kontrastowała z dość zachowawczą postawą krajów NATO – bądź co bądź sojuszników rządu Erdoğana. Krótko po nieudanym zamachu stanu, prezydent Rouhani zaproponował dyskusję na temat problemów regionu. Teheran wyraźnie wykorzystał więc tę okoliczność, aby nakłonić władze tureckie do zrewidowania swojego stanowiska w sprawie Syrii. Do zbliżenia doszło w niecały miesiąc. Konsensus dotyczył trzech głównych celów, które dyskutowano już wcześniej, choć bez powodzenia, w trakcie tajnych spotkań rozpoczętych w trzy miesiące po wyborze Rouhaniego na prezydenta: utrzymania

integralności terytorialnej Syrii, walki z wszystkimi ruchami ekstremistycznymi i terrorystycznymi oraz utworzenia rządu jedności narodowej poprzez przeprowadzenie wyborów pod nadzorem Organizacji Narodów Zjednoczonych (ONZ).

Gdy spojrzeć poza formalną zgodę w tych trzech kwestiach, nieporozumienia utrzymywały się, zwłaszcza odnośnie osoby Asada, co czyniło zbliżenie dość kruchym. Stany Zjednoczone i Turcja pracowały ciężko, żeby ogrzać na nowe swoje stosunki, ochłodzone po nieudanym zamachu w lipcu. Barack Obama i Erdoğan spotkali się na początku września, a co istotniejsze, Turcja rozpoczęła 24 sierpnia 2016 r. w północnej części Syrii operację „Tarcza Eufratu”. We współpracy z Waszyngtonem, ale bez powiadamiania Teheranu. Iran, zaskoczony, określił te działania jako „naruszenie syryjskiej suwerenności” i oskarżył Ankarę o komplikowanie sytuacji w regionie. To nie przeszkodziło Turcji w podjęciu działań na rzecz powstania przeznaczonej dla opozycji „bezpiecznej strefy” na terytorium Syrii. Idea takiego sanktuarium nabiera szczególnego znaczenia wraz ze zbliżającym się upadkiem bastionu rebeliantów we wschodnim Aleppo i zdecydowanie nie jest w smak irańskiemu reżimowi.

Jeśli Teheran i Ankara grają oficjalnie w łagodzenie stosunków, jak by to mogło sugerować spotkanie Rouhaniego i Erdoğana we wrześniu przy okazji Zgromadzenia Ogólnego ONZ, to ich podejście do polityki w regionie nadal różni się znacznie. Wobec irańskiej polityki zagranicznej, zawsze budowanej na osi szyizmu, Erdoğan coraz częściej przywdziewa szaty obrońcy sunnitów. W Iraku, w ramach operacji wojskowych nacełowanych na odbicie Mosulu, turecki prezydent potępił obecność w ich szyickich milicji popieranych przez Teheran, oznajmiając, że stanowią zagrożenie dla sunnitów. Erdoğan gromadził wojska na granicy irackiej, dając do zrozumienia, że nie pozostaną bierne, jeśli sunnici staną się ofiarą operacji przeciwko Daeszowi w Mosulu i Tall Afar (które posiada dużą mniejszość turkmeńską). Według niektórych obserwatorów to ostrzeżenie pod

adresem irackich sprzymierzeńców Teheranu – a pośrednio również pod adresem irańskiej polityki w tym kraju – może być podstawą do zbliżenia między rządem tureckim i nową administracją Trumpa. Taki rozwój wydarzeń, jeśli się potwierdzi, może być mało doceniony w Teheranie, zważywszy na wystąpienia amerykańskiego prezydenta-elekta i jego bliskich doradców na temat Iranu.

Autorstwo: Mohammad R. Djalili, Thierry Kellner

Tłumaczenie: Jakub Sypiański

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

O AUTORACH

Mohammad Reza Djalili – emerytowany profesor Instytutu Studiów Międzynarodowych i Rozwoju w Genewie.

Thierry Kellner – wykładowca na wydziale nauk politycznych na Wolnym Uniwersytecie w Brukseli (ULB). Współautorzy książki Iran w 100 pytaniach, Tallandier, Paryż 2016.